

Magnetyczne kostki i cynkowe karty

Nowoczesna technika na usługach szulerów

Zdobycze techniki niezawisze służą celom godziwym. Potrafią je wykorzystywać także rozmaite zbrodnicze żywyoty.

W Ameryce, owym klasycznym kraju zorganizowanych zbrodniarzy, istnieją oczywiście specjalne fabryki, które usiłują wszechstronnie zadośćuczynić potrzebom tego rynku.

Ciekawe światło na ten przemysł szulerski rzuca katalog firmy nowojorskiej Mason & Co, który wpadł w ręce policji razem z bagażem pewnego szulera zawodowego. Jest to wcale pokaźna broszura, obejmująca około 1000 numerów. Klienci, domu Mason & Co rozproszeni są po całym świecie. Znaleźć ich można zarówno w tanich barach, kawiarniach i salach bilardowych, jak w fumoirach wielkich parowców transatlantycznych i hallach luksusowych hoteli. Wszędzie, gdzie idzie gra, gdzie padają kostki i dzielą się karty, tam są odbiorcy firmy Mason & Co.

Jeden z pierwszych numerów katalogu poleca pomysłowy aparat za cenę 300 dolarów, składający się z silnego elektromagnesu, 12 m. kabla, akumulatorów oraz garnituru kostek magnetycznych. Aparat zmontowany być może w mig pod stołem i pod gwarancją kieruje kostkami tak, że padają według życzenia. Dla słabszych finansowo szulerów są tam kostki magnetyczne po cenie 4 do 20 dolarów. Nr. 627 katalogu opisuje kostkę, zapomocą której rzucić można zależnie od potrzeby numer niższy lub wyższy.

Dla oszustów karcianych Mason & Co wypuścił szereg rozmaitych reflektorów. Małe lusterko, umieszczone pod talją kart w czasie dzielenia ich, zdradza kartę przeciwników. Za 75 dolarów należy można aparat, którego lustro znika w rękawie, o ile jest niepotrzebne. Reflektor w pudełku od zapalek pozostaje na stole, nie zwracając niczyjej uwagi. Pierścionez z małym lusterkiem po stronie wewnętrznej dłoni kosztuje 5 dolarów.

Dalej zawiera katalog opisy kart cynkowych wszelkich formatów, wykonanych i wzorów, przylgniętych w fabrykacji. Drobnie nie regularności na odwrotnej stronie kart informują wtajemniczonego o karcie przeciwnika. Są tam także karty świecące. Na stronie zewnętrznej karty znaczone są literami 5 cm. wysokości. Farba tych liter dostrzegalna jest atoli tylko

przez specjalne okulary. Inne talie posiadają specjalnie wyglądzone asy, tak że wtajemniczony każdej chwili wyciągnąć potrafi asa.

Silnym popytem cieszy się wśród szulerów widocznie także sposób, zapomocą którego usunąć można niepostrzeżenie czeki, monety, karty i t. d. Przed grą naciera się wewnętrzną stronę dło-

ni pastą lub płynem, które powodują, że przedmioty przylegają do dłoni suchej czy wilgotnej. Środek ten posiada specjalne znaczenie przy dzieleniu kart, gdzie idzie o to, żeby daną kartę odpowiednio uplasować.

W katalogu firmy Mason & Co jest jeszcze mnóstwo innych artykułów, ułatwiających szulerom wykonywanie ich zawodu.

W ojczyźnie tanga

Nowoczesne tańce na indeksie

W Buenos Aires króluje... kadryl

W stolicy Argentyny, Buenos Aires, jednym z najpiękniejszych miast świata, życie towarzyskie nosi dziwny, zupełnie odrębny charakter, niż gdzieindziej. W ojczyźnie tanga, które stało się częścią triumfalny pochód po całym świecie, nowoczesne tańce znajdują się na indeksie i są prawie że zabronione. W Argentynie nie zapomniano bowiem, o cenie w innych stolicach świata nie wiedząc, że tango zrodziło się tutaj w najgorszych spelunkach portowych.

Życie towarzyskie stolicy Argentyny znajduje się poniekąd na poziomie r. 1860. Surowe przepisy obyczajowe, które zezwalają jedynie na najskromniejsze tańce wirowe, krępują jego swobodny rozwój. Kto z młodą damą z towarzysztwa pokaże się kilkakrotnie, dwa lub trzy razy na ulicy, zobowiązany jest ją poślubić. Gdyby się wzbraniał, zawiązałby się w krwawe porachunki z bratem lub ojcem „skompromitowanej” panienki.

Najpopularniejszym i najżywszym tańcem dobrego towarzysztwa jest kadryl.

Taki stan rzeczy trwał w Buenos Aires doniedawna, kiedy nagle pojawił się Don Felipe. Właściwie nazywał się on Filipowicz i był kiedyś oficerem austriackim, do Buenos Aires przybył z gorącą chęcią życia i użycia, ujmującą powierzchownością i z kilku dobrze skrojonymi garniturami. Nie mówił wprawdzie po hiszpańsku, ale francuszczyzna jego odznaczała się świetnym akcentem paryskim. Nic to dziwnego zresztą, przez dwa lata pisał w Warszawie dla francuskiego pomocnika naczelnego portiera w dużym hotelu paryskim.

Ostatnie swoje pieniądze wydał na kartę członkowską wytwornego klubu tenisowego, a niebawem, kiedy rozpoczął się sezon karnawałowy, zdobył sobie sławę najlepszego wodziareja, rozrywającego przez koła towarzyskie stolicy Argentyny. W krótkim czasie stał się niezbędnym i w ogóle nie pomyślenia był bal, na którym Don Felipe nie grałby pierwszych skrzypiec.

Corocznie odbywa się w Buenos Aires wielki bal na rzecz ofiar

W tych dniach miało Hollywood swą małą sensację. Wyjątkowo chodził tym razem nie o rozwód, lecz o małżeństwo, o małżeństwo, które początkowo omawiane było w różnych kombinacjach. Najpierw sądzono, że Mae West wychodzi za Garry Coopera, gdyż pewnego słonecznego poranka zimowego, przybyła Mae West samo

choodem swym do urzędu stanu cywilnego. Z drugiego auta, które zajęło za pierwszym, wyskoczył Garry Cooper, ulubieniec miliona kobiet.

Przechodzący zatrzymali się i grupa ludzi ciągle się powiększała. Policjanci zamiast wzywać do rozejścia się, więcej interesowali się tem, by dotrzeć do pierwszego szeregu i zobaczyć sławną gwiazdę. Mniejsza o to, którą skoro ludzie stoją i czekają, to znaczy że musi być jakaś bardzo bardzo ważna.

Mae West zniknęła w urzędzie, a Gary Cooper wraz z nią. Poczęły nadjeżdżać samochody jeden za drugim, przepelnione wybitnymi filmowcami. Tłum krzychał: „Niech żyje Greta Garbo”, a mała statystka, tak bardzo podobna do słynnej divy, uśmiechała się uszczęśliwiona.

Potem przez jakiś czas nie się nie działo przed urzędem stanu cywilnego, a potem zjawiała się Mae West w czarnej jedwabnej sukni, z bukietem białych lilij w ręce. Za nią szedł arcyświąteczny młody człowiek w zakiecie. Tłum szalał. Mae West miała minę cokolwiek załęknioną, a młody

człowiek starał się patrzeć bardzo poważnie.

W tem nagle jeszcze jedna Mae West wyszła z bramy urzędu, a obok niej ukazał się roześmiany Gary Cooper. — Czyżby dwie Mae West wyszły zażam? A może sobowót jej jest świadkiem ślubu prawdziwej? Czy też rzecz ma się odwrotnie? Fotoreporterzy, od paru chwil znajdowali się na miejscu. Aparaty poczęły trząszyć. Wszyscy fotografowali pierwszą Mae West. Potem całe towarzystwo wsiadło w auta i odjechało po kilku dniach dopiero wyjaśniła się cała historia.

Zamąż wyszła Mae West numer dwa, za sekretarza Gary Coopera, który również jest jego sobowótrem. Załatwia on nie tylko całą korespondencję swego szefa, ale również bierze za niego miarę u krawca. Inne natomiast stanowisko, więcej samodzielne, zajmuje jego żona. Nazywa się Helena Halbrook. Jest ona siostrą bliźniaczą Mae West. Ze względów zawodowych nie wypada powiedzieć, że jest młodszą. Do jej zawodu należy brać udział w takich próbach, gdzie robi się doświadczenia z działaniem światła i t. p., tam gdzie rola Mae West jest zupełnie pasywna. Natomiast gdy operator zaczyna kręcić, zjawia się tamta druga.

Od dnia małżeństwa jednakże Mae West nr. II zmieniła zawód. Nazywa się obecnie, po mężu Eugenjuszowa Henderson. Mr. Eugenjusz jest — jak wspomnieliśmy — drugim ja Gary Coopera. Jest to jego zawód główny. — Może być, że po udanych fotografiach w czasie ślubu, Mae West nr. II stanie się słynną aktorką filmową, jak jej siostra. W Hollywood jest wszystko możliwe.

Na stole chirurgicznym ze słuchawkami na uszach

Radio zabezpiecza pacjenta przed szokiem

Sensacyjne eksperymenty szwajcarskiego lekarza

Zastosowanie audycji radiowych, zwłaszcza muzycznych, w rozmaitych dziedzinach życia, nietylko jako rozrywki, ale również w celach utylitarnych, zaczyna coraz szersze kręgi. Wielką łatwość w uzyskaniu odbioru jednej z niezliczonych radiostacji nasunęła pomysły, aby ten dar „z powietrza”, czy raczej z eteru, wyzyskać jaknajwszechstronnie.

A więc hodowcy bydła mlecznego robili próby z zakładaniem głośników w oborach. Stwierdzono podobno, że „młota” muzyki podczas trawienia pokarmu i dojenia wpływa tak dodatnio na krowy, iż dają znacznie więcej mleka.

Ostatnio w Polsce za przykładem innych krajów podjęto akcję dawania audycji radiowych na salach pracy niektórych zakładów przemysłowych. Ma to tak uprzyjemnić i ułatwić zme-

chanizowaną pracę, iz usuwając objawy zmęczenia powoduje wzmoczenie wydajności robotników.

Teraz znów donoszą z Szwajcarii o eksperymentach radiowo - chirurgicznych d-ra Rusca z Locarna. Lekarzowi temu chodziło o to, by jakoś odwrócić uwagę chorego i nie pozwolić mu słuchać odgłosów dokonywanej na nim operacji w wypadkach stosowania nie narkozy, tylko miejscowego znieczulenia. Szok psychiczny przy tego rodzaju operacjach bywa niekiedy bardzo silny i utrudnia leczenie.

Dr. Rusca próbował więc nakładać operowanemu pacjentowi słuchawki, dobierając odpowiedni do jego upodobań program muzyczny. Dzięki temu pacjent jest nietylko całkowicie izolowany od sali operacyjnej (wzrokowo jest też izolowany za pomocą specjalnego ekranu), ale

zamiast przeżyć przykrych odczuwa szereg przyjemnych wrażeń.

Wyniki tych eksperymentów, dokonywanych już jakoby na 2.400 chorych, mają być bardzo zadawalające.

(Q—q).

Specjalna wyprawa szwedzka

Poszukuje płk. Fawcetta

Przed dziesięciu laty zaginął pułkownik Fawcett, angielski badacz, który udał się do Brazylii w celu odszukania terenu antycznego miasta, mającego świadczyć, jak twierdził pułkownik, że cywilizacja w Południowej Ameryce istniała znacznie wcześniej od egipskiej.

Od chwili zaginięcia pułkownika kilku podróżników starało się wyjaśnić tragiczną zagadkę, lecz wiadomości przywiezione przez

nich były zupełnie sprzeczne.

Ażby ostatecznie wysławić tajemnicę, wyjechała ze Szwecji wyprawa naukowa do Ameryki Południowej pod kierownictwem Arne Arbin. Czas trwania eksperymentów przewidziany jest na 4 lata. Ma ona na celu również przeprowadzenie badań archeologicznych oraz etnograficznych w ośrodkach prehistorycznej cywilizacji.

Zygmunt Jurkowski

42)

Księżycowe interesy

Powieść

— Pani Urszuli nie jest, niepokoi się tylko o ciebie, kazała cię ucałować serdecznie...

Paweł świdrował ją oczami.

— Jaki, nie się nie stało, nie zupełnie? — pytał.

— Nic... tak Pawełku... nie. — wybąkała a widząc, że jej nie wierzy dodała z pośpiechem — uderzyła się tylko w rękę... ale to nie wielkiego. Doktor powiedział, że to szybko przejdzie...

Teraz był pewny, że Małgosia kłamie, zresztą nie mając w tem wprawy, robiła to bardzo niezręcznie. Ujął ją delikatnie za rękę i panując jak mógł nad nerwami przemówił, z pozornym spokojem.

— Małgosiu, widzę, że bujasz, to niema sensu, powiedz szczerze jak jest?

Małgosia milczała przez chwilę i widział, że mociuje się z sobą wewnętrznym, ale brak jej odwagi.

— Mów prawdę Małgosiu! — powtórzył z naciskiem.

— Widzisz Pawełku, pani Urszuli wtedy się nic nie stało... — zaczęła ważyć słowa ostrożnie — tylko później miała przykrości...

— Z Załkinem?

— Tak.

— Cóż takiego?

— Pobit ją...

Paweł zdębtwał, przez chwilę leżał bez ruchu, nie mogąc się zdobyć na dalsze pytanie, zresztą Małgosia, która postanowiła już nie ukrywać niczego, mówiła dalej sama.

— Okropnie ją skatował, wiesz Pawełku, że trudno nawet o tem mówić...

— Nic, nic, mów! — zachęcił ją Paweł i zacisnął zęby.

— Najpierw rzucił się na nią i zaczął dusić, dostał poprostu furji, a potem bił ją i kopał aż straciła przytomność... co ci jest Pawełku! — krzyknęła widząc jego nagłą bladłość. — E, widzę, że nie powiniam ci teraz tego mówić... jesteś chory...

— Opowiadał. To bardzo ciekawe... — wykrztusił z trudem i zdobywał się na jakiś uśmiech wisielczy.

— Opowiem, muszę ci to opowiedzieć, bo przecież coś na to trzeba zaradzić. Otóż ten podlec maltretował ją pewnie dalej, choć była już nieprzytomna i uszkodził jej oko...

Paweł poderwał się na postaniu, Małgosia przytrzymała go obiema rękami. Gdy już leżał nieruchomo, zdenerwowana tem wszystkim, zaczęła wycierać oczy chustką i szlochać. Uspokajał ją, głaszcząc po włosach.

— Czy nie widzi na to oko? — spytał.

— Nie... nie widzi... — i tu pocziwa Małgosia rozplakała się na dobre.

Paweł przymknął powieki; widząc, że cierpi bardzo, zaczęła go pocieszać.

— Doktorzy powiedzieli... (bo potem sprowadził doktorów), że będzie widziała... podobno znamy specjaliści, więc chyba wiedzą co mówią... — mówiła, wycierając zapłakane oczy — ale teraz to... nie widzi...

— I tak w domu leży z tem okiem?

— Tak, ale od jutra będzie leżała w klinice, mają jej robić operację.

— I cóż na to Załkin?

— A nic. Nie pokazał się więcej, opuścił ją. Pani Urszula została sama.

ROZDZIAŁ VII

W którym Paweł bierze na swoje barki ciężar ponad siły. Gdy Paweł mógł wstawać z łóżka i poruszać się swolna, mając skrzepowane jeszcze lewe ramię, Franio wpadł na dowcipny po-

mysł doradzając mu, ażeby dla zacerpnięcia świeżego powietrza, wychodził na dach. Dał mu też klucz od strychu, skąd przez górny otwór wylaziło się po drabinie na blaszaną pochyłość. Korzystając z tego udogodnienia, Paweł zabierał ze sobą książkę, bądź też gazetę i rozścielał na dachu koc, siadywał, oparty w cieniu komina. Rozciągał się stąd szeroki widok na wschodnią część miasta; widać było całą długość ulicy N. z kroczącymi figurami przechodniów, w dole sunęły pojazdy wielkości pudełka od zapalek, a nad wylotem ulicy biegnącej wdół, majaczyły daleki krajobraz. Często zasłany mgłą, niekiedy bardziej wyraźny pozwalał widzieć siną smugę lasów, płatki pól o barwie starego złota, malutkie domki i bielejące kościoły z wiodącą do niego drożką. Wszystko to było ledwie widoczne i zacierając się w drganiu powietrza przypominało stary, spłowiały gobelin. Paweł bardzo sobie upodobał to miejsce i przesiadywał na dachu godzinami. Pewnego dnia, gdy leżąc patrzył w obłoki, usłyszał za sobą skrzypienie otwieranych drzwi, obejrawszy się zdziwił się bardzo. Z otworu wystawała głowa Macieja, który po chwili wgramolił się na powierzchnię dachu podpierany z dołu przez Frania i niepewnie stąpając po blaszce, zbliżył się do Pawła. Ucieszony niespodziewaną wizytą wyciągnął do niego rękę. Maciej szurgnął nogami w niezgrabnym ukłonie.

— Ładne miejsce wybrałeś do marzeń — rzekł rozglądając się dookoła.

— Właśnie, doskonale się tu odpoczywa, siadaj — zaprosił go Paweł, ustępując mu koca.

Maciej usiadł i nie odzywał się przez chwilę, nie wiedząc zapewne od czego zacząć, Paweł milczał również, oddając mu pierwszeństwo w wyborze tematu.

— Przyszedłem się dowiedzieć o twoje zdrowie — zaczął wreszcie — słyszałem, że miałeś wypadek.

— Tak, mam złamany obojczyk i oto czekam aż się zrośnie.

— Bolało bardzo?

— Owszem, pobolało i przestało, teraz już nie boli.

C. d. n.

REDAKCJA: Warszawa, Nowy Świat 22. Telefony: 6.66.68 (redaktor naczelny), 6.66.68 (sekretariat), 6.66.99 (ogólny). Sekretarz redakcji przyjmuje interesantów codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt w godz. 12 — 13.

ADMINISTRACJA: Warszawa, Zgoda 1. Telefony: Administracja i Zarząd 691-64. Prenumerata 691-66. Wydział ogłoszeń 691-56. Skrzynka pocztowa 745. Adres telegraficzny — A B C Warszawa. Konto P. K. O. Nr. 13550.

PRZEDSTAWICIELSTWA: Kalisz, Aleja Józefiny 11, tel. 209; Piętków Trybunański, Słowackiego 9, tel. 59; Wrocław, Cyganka 26, tel. 136.

PRENUMERATA: w miejscowości (z odnośnikiem do domu) i zamiejscowa zł. 2.30 miesięcznie; wydanie B. wraz z dziełami Sienkiewicza zł. 3.30 miesięcznie.

Ceny ogłoszeń:

za miejsce wysokości 1 milimetra przez szerokość jednej szpalty (na wszystkich stronach po 6 szpalt): na 1-iej stronie — 1 zł., w tekście (wśród artykułów) — 70 gr., w reklamach (wśród ogłoszeń) — 50 gr., na ostatniej stronie — 60 gr. Notatki reklamowe — 1 zł. Komunikaty i wyjaśnienia — 1.50 zł., opisy specjalne — 3 zł., lekarzkie — 30 gr. Nekrologia po 3 gr. Drobne po 20 gr. za wyraz, duże litery w ogłoszeniach „drobnych” liczy się za oddzielne wyrazy, a tłusty druk — podwójnie. Notatki reklamowe oznaczają się cyfrą (N.), a komunikaty i wyjaśnienia cyfrą (K.). Za terminy druku ogłoszeń Administracja nie odpowiada. Wydział ogłoszeń: Zgoda 1, tel. 691-56 — biuro czynne od godz. 9 rano do 6 wiecz.